

i młodzi". Mieszanka naiwności z głupstwem i pretensjonalnością do „słońca“, oraz znawstwa dmsz: młodych i starych!! Komedia chwilami w robocie niesmaczna, bardzo dobrze grana przez p. Werniczkównę (Helena).

Ze Teatr im. Słowackiego wystawił „Pana obrońcę“ Molnara, nie dziwimy się; ale dziwić się trzeba, że Molnar tak słabą sztukę napisał. Groteska ta ma być satyrą na dzisiejszą modę, zwłaszcza u pań, rozmiatanych w apaszach, widzianych oczywiście albo na ekranie filmowym, albo w teatrze lub też wyimaginowanych na podstawie książek.. Tymczasem „Pan obrońca“ pierwiastku tej właśnie satyry posiada mało... Traci trochę farsą („qui pro quo“), trochę moralizuje, trochę nudzi, niemato irytuje, w całość każe ąpić, czy talent Molnara stoi na wyżynie choćby „Dyabła“. Grano powyższą farsę dość starannie. P. Kaden był złodziejem (nie: geniuszem!), uczącym galeryę, jak się elektrycznie rozcina blachę kasy ogniotrwałej; dobrym adwokatem Parkerem był p. Dobiesław; romantycznie dla apaszów nastroszoną donną była znów p. Ordyńska (gospodyni u Parkera). Artyści robili, co mogli. Ha, trudno! Niech się Czytelnicy pocieszą, że przyszła recenzja będzie o Rittnerze, a potem o Molierze.

b—z.

Nasz „Przewodnik literacki“.

Szymon Askenazy. „Książę Józef Poniatowski“. Wydanie czwarte, nakładem Biblioteki polskiej.

Najprzód wydanie nie czwarte, lecz trzecie, gdyż tak zwane wydanie drugie było pierwszym ze zmienioną kartą tytułową. Książka zrazu nie szła, więc wydawcy wpadli na ten koncept, coraz częściej u nas praktykowany. Autor w kilkunastowej przedmowie do wydania drugiego (?) zaznaczył, że dodał tylko kilka drobnych szczegółów, a jedynym nowym szczegółem była nowa okładka na starej książce.

Autor pragnął dać „portret duchowy“ bohatera i wykonał to świetnie. Dzięki jemu postać księcia Józefa, bagatelizowana przez niektórych historyków, a zwłaszcza przez dyletantów, odżyła w całej piękności. Szlachetny, prawy, wierny służbie narodowej, gotów do poświęceń, nie wchodził w kompromisy z sumieniem, szedł drogą obowiązku. Była to natura szczerą i prostą. Żołnierz waleczny, obywatel nieskazitelny, umiał wśród „walk orientacyjnych“

Autor rozszerzył jedynie nieco przypiski na podstawie tego, co przybyło do życiorysu ks. Józefa od czasu ukazania się pierwszego wydania. Ale nie objął wszystkiego. Gdyby znał np. broszurę „Przyjaciel ks. Józefa“ (Warszawa 1914), nie podawałby Tadeusza Dembowskiego za autora znajdujących się w bibl. Krasieńskich listów do księcia, gdyż autorem ich był Floryan Dembowski, sekretarz królewski, późniejszy żołnierz Kościuszkowski, dowódca od-



Kłopoty naszego przywódcy komunistów: Założyciel i prezes Klubu poselskiego „komunistów“ składającego się z dwu osób, poseł Dąbal.

działu, autor jedynego polskiego dobrego planu bitwy pod Maciejowicami. Gdyby znał tę broszurę, wyciągnąłby z niej zapewne i kilka szczegółów, drobnych wprawdzie, ale nieochojętnych dla charakterystyki i życiorysu bohatera.

B.

Zdzisław Dębicki: *Za Atlantykiem*: (Wrażenia z pobytu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Str. 244. (Nakład Gebethner i W.).

Bądźmy szczerzy i powiedzmy sobie, że przed wojną wiedzieliśmy o Ameryce bardzo mało. Sły-

To wszystko jednak mało. Potrzeba jeszcze długich a bystrych studyów, by poznać całokształt życia Amerykanów. Pomaga do tego dzielnie książka Dębickiego, „Za Atlantykiem“. Autor, świetny feljetonista, Amerykę poznał, zrozumiał, polubił, pragnie dać syntezę jej życia, podkreślając cechy dodatnie, nie zamykając oczu na strony ujemne. Z mało może pisać o życiu rodzinnym i religijnym Amerykanów, ale to co jest, jest bardzo zajmująco opowiedziane i bystro podpatrzone. Książka zasługuje na zupełne uznanie.

b—z.

Opuścił prasę Nr. 2-gi *Dziatwy Polskiej*, ilustrowanego dwutygodnika dla najmłodszych czytelników. Tak w tym numerze, jak i w poprzednim, dobór treści i rycin zasługuje na szczerze uznanie, a dowodem, jak potrzebnym było podobne piśmko, jest cały szereg listów, nadesłanych z różnych okolic Polski od naszych Milusińskich, między którymi nie brak nawet jednostek o literackich aspiracjach, z całą gotowością oświadczając bowiem Redakcyi szczerą chęć współpracownictwa. Zwiększa się też z każdym dniem liczba prenumeratorów. Po okazowe numery należy się zgłaszać do *Redakcyi i Administracji „Dziatwy Polskiej“*, Kraków XV. ulica Kazimierza Wielkiego — l. 95.



Z Teatrów: Pp. Niewiarowicz (dependent) i Dobiesław (adwokat) w „Pann obrońcy“ Molnara.

Kącik humorystyczny.

Kwestya śledziowa.

— Dziś postny dzień, warto wpaść gdzieś na śledzia... Dokąd radzisz?

— Jeśli chcesz zjeść tanio, a dobrego, jedź nad morze, nie będzie cię to więcej kosztować, jak śledź w Krakowie, żołądka sobie nie zepsujesz i zobaczysz kawałek świata...

Organista do kumotra.

— Wicie kumie, teraz w Polsce mają wielgi wzgląd na duchowne osoby. Wczoraj puścili z wojska mojego Jędrusia.

Może ma i rację!...

— Aby z piekła nie wylazł, kto wynalazł kanapy i otomany...

— A cóż ci one winny... Tak wygodnie siedzieć na nich!

— Mnie o siedzenie nie chodzi!... Ale, gdyby ich nie było, może przestawałaby nas zameczać swymi utworami jedna z autorek, u której każda scena miłosna rozgrywać się musi na kanapie lub koło niej...



Z Teatrów: Scena zbiorowa z „Pana obrońcy“. Kolejno: Pp. Dobiesław, Działosz Hańska, Niewiarowicz, Modzelewska i Kaden (apasz).

wyść bez skazy na honorze, nie uchybić nigdy godności narodowej. Podziwu godna jego skromność, bezinteresowność, prawdomówność, odporność na podmuchy ambicji. Takim go przedstawił Askenazy, takim też pozostanie w historii. Zarzut temu portretowi tylko jeden: szczegółły do życiorysu ks. Józefa trzeba przeważnie wydobywać dopiero z przypisków. Pod tym względem monografia Skalkowskiego daje nam pełniejszy obraz życia i działalności ks. Józefa.

Wydanie czwarte, a właściwie, jak zaznaczyliśmy, trzecie, nie różni się w tekście od poprzednich.

szeliśmy, że tam emigruje nasz lud, że lwia jego część idzie na dno przepaści, inni natomiast dorabiają się wcale ładnego majątku, to znów wiedzieliśmy, że tam „byli“ indyane i że się buduje drapacz chmur... Ale, kto są ci Amerykanie, jaka ich dusza, charakter, pogląd na świat i życie... o tem ogół nasz nie wiedział prawie nic! Dopiero wojna światowa zbliżyła Amerykę do Europy, a przede wszystkim do nas Polaków. Z działań wojennych, z dążeń ideowych nieśmiertelnego Wilsona, z działalności humanitarnej ludzi takich jak Hoover i inni poznaliśmy nareszcie bodaj zgrab amerykańskiej duszy.